

**NIEBEZPIECZNY
NIEZNAJOMY**

Copyright ©
Natalia Kulpińska
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Katarzyna Moch
Korekta:
Magdalena Jarząbek
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

Druk i oprawa:
Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-996-7

NATALIA KULPIŃSKA

**NIEBEZPIECZNY
NIEZNAJOMY**

ZAKOCHANE W GANGSTERACH #2

OŚWIĘCIM 2022

*Dla wszystkich tych, którym podcięto skrzydła.
Wiara w siebie i swoje marzenia sprawi, że
odrosną dwa razy większe.*

Rozdział 1

Natalie Hooper

Z odbicia w lustrze spogląda na mnie zmęczona kobieta. Starsza niż jest w rzeczywistości o dobre dziesięć lat. Jej oczy są smutne jak nigdy dotąd, oszpecone ciemnymi sińcami. Błękit tęczówek jakby poszarzał i wyblakł. Nie poznaję sama siebie. Mojej bladej cery już nawet makijaż nie jest w stanie zakryć. Rude, kręcone włosy sięgające do pasa upięłam w niedbały kok i przewiązałam go czarną satynową tasiemką. Zwykle nie przeszkadza mi czerń ubrań, wręcz uwielbiam ten kolor, ale dziś mi ciąży. Dziś jest jakiś bardziej mroczny i przytłaczający. Stanowi namacalny dowód na to, że właśnie moje życie zmieniało się diametralnie i nie było już odwrotu.

Nie chciałam wynosić nic z przeszłości. Chciałam zostawić cały ten syf za sobą i zacząć od zera. Czas schować kilka trupów do szafy, a złe chwile upchnąć pod dywan i wszystko przekształcić w zgliszcza w głębi mojej świadomości.

Spoglądałam ponownie w swoje odbicie, krzywiąc się przy tym. Za godzinę mam pochować swojego narzeczonego. Popęłnił samobójstwo, ale taka jest tylko oficjalna wersja.

Powinnam teraz być zrozpaczona. Tak jednak nigdy nie będzie. Wszyscy mieli nas za idealną parę, bo na takich właśnie się kreowaliśmy. Tak mieli nas postrzegać. W rzeczywistości kisiliśmy się we własnych kłamstwach i z dnia na dzień nienawidziłam go coraz bardziej. Zmarnowałam na niego trzy lata mojego życia. Tysiąc dziewięćdziesiąt pięć dni, niezliczoną ilość godzin przesączających się przez palce niczym piasek, utraconych bez-

powrotnie. Żałuję. Nie jestem na tyle silna, by powiedzieć, że nic to dla mnie nie znaczyło. Złamał mnie, skruszył na tysiące kawałków i zmienił w zupełnie inną osobę.

Znaliśmy się dużo dłużej. Razem chodziliśmy na studia. Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Wiedzieliśmy o sobie wszystko, naprawdę wszystko. Moi rodzice uwielbiali Daniela. Zawsze powtarzali, że to idealny kandydat na męża. Był mądry, pracowity i bardzo bogaty. O tak, to był główny powód, dla którego usilnie pchali mnie w jego ramiona. Miał kupę kasy.

Nikogo nie zastanawiało to, że choć miał swoją firmę, nie mógł zbić aż takiego majątku, legalnie pracując w zwykłym komisie samochodowym. Nikt nie dociekał, ważne, że miał. Prawda była jednak kompletnie inna od rzeczywistości. Gdyby tylko wiedzieli... No właśnie, byłam ciekawa, czy wówczas cokolwiek by to zmieniło i moja matka nagle przestałaby wygłaszać peany na jego cześć, od których momentami chciało mi się wymiotować.

Daniel Shaw związał się ze mną tylko po to, by na zewnątrz wciąż uchodzić za taki ideał, za jakiego mieli go dosłownie wszyscy. Nie był przystojny, powiedziałabym wręcz, że przeciętny, ale wypchany portfel załatwiał wszystko. Przynajmniej w mniemaniu innych. Dla mnie nie miał żadnej wartości. Ja byłam z nim poniekąd ze względu na dawne czasy. Sentymentalna, naiwna kretynka.

Wiele kobiet go pragnęło, ale żadna nie znała jego tajemnicy. Tylko ja. Uwielbiałam go i na początku było mi z nim dobrze, dlatego też uwierzyłam, że możemy być mimo wszystko szczęśliwi. Obiecał, że o mnie zadba. Wrobił mnie, a ja naiwna kretynka uwierzyłam. Poświęciłam się dla niego, dostając w zamian koszmarnie życie, pozbawione miłości, ale za to wypełnione zdradą i poniżeniem.

Zakochana byłam może raz w życiu i tak dokładnie nie znałam tego uczucia. Nie wiedziałam, czy to, co czułam do niego, było miłością, czy tylko zauroczeniem lub przyzwyczajeniem. Odkąd pamiętam, miałam tylko jego. Razem się uczyliśmy, pra-

cowaliśmy, spędzaliśmy wolny czas. Odbiło mu dopiero, gdy razem zamieszkaliśmy. Zbiegło się to z jego wyższymi zarobkami. Nagle zaczął kupować coraz droższe ubrania i kosmetyki. Oboje jeździliśmy najnowszymi autami. Obsypywał mnie złotą biżuterią, jakby chciał tym zrekompensować to, że znikał czasem na kilka dni bez słowa. Po czym wracał, jak gdyby nigdy nic. Wybaczalam mu wszystko.

Na początku nie chciał mówić, gdzie był i co robił. Tylko sam diabeł raczył wiedzieć, z kim się spotykał. Wracał jednak zawsze w dobrym humorze i przepraszał w taki sposób, że mu wybaczalam tysięczny raz. W końcu mi się oświadczył. Dlaczego godziłam się na to wszystko, co ze mną robił? Nie wiem. Chyba nie chciałam nigdy w żaden sposób tego tłumaczyć. Bałam się zajrzeć w głąb własnej głowy, żeby czasem żaden demon nie przedostał się na zewnątrz. Czasem pewnych spraw lepiej nie rozumieć, niż boleśnie uświadomić sobie, że wszystko, co do tej pory robiłam, nie miało najmniejszego sensu i tylko przybliżało mnie do dna ludzkiego sumienia. Jedno było niezaprzeczalnie pewne, nie byłam z nim dla pieniędzy.

Nasz związek, o ile w ogóle można było go tak nazwać, stał się toksyczny, a patrząc z perspektywy czasu, był taki od zawsze. Chory w każdym tego słowa znaczeniu. Trujący, jadowity i skażony. Ludziom opowiadałam, że jest cudownie, a wewnątrz umierałam od własnych kłamstw i zdrad. Zasadniczo to on zdradzał, nie ja. Zdrada była podwójnie bolesna, bo któregoś pięknego dnia, na samym początku naszego wspólnego życia, przyłapałam go z innym facetem. W naszym łóżku. Fakt, tylko w nim spałam, bo seksu nie uprawialiśmy wcale, ale było moje. Od tamtej pory nie pocałowałam go już ani razu. Nawet żeby udawać przed innymi, że wciąż jesteśmy kochającą się parą. Nie spaliśmy ze sobą. Wyniosłam się do gościnnego pokoju, bo nie dałabym rady spać w łóżku, w którym mnie zdradził.

Nieważne, z kim to zrobił, byłam wściekła, że nigdy mi nie wyznał, że jest gejem. Zrozumiałabym to i nie robiła sobie nadziei. Może miałabym odwagę odejść.

Bardziej jednak niż sama zdrada cielesna, zabolalo mnie, że byłam tylko jego przykrywką, nikim więcej. Bo w środowisku, w którym się obracał, nie tolerowali takich jak on. Daniel był gangsterem, sługusem mafii. A homoseksualizm w ich szeregach nie do końca był akceptowalny.

Późno dowiedziałam się, czym tak naprawdę zajmował się mój facet. A wszystko wydało się ostatecznie, gdy wrócił kiedyś z raną postrzałową, którą musiałam sama mu zszyć, bo szpital oczywiście nie wchodził w grę. Ściągnąłby sobie na głowę policję i później ciężko byłoby mu z tego wybrnąć.

Do dziś pamiętam obrzydliwy, metaliczny zapach krwi, której później długo nie mogłam zmyć z rąk. Byłam wściekła i chciałam odejść. Zatrzymał mnie, błagając, bym dała mu szansę, obiecując mi wolność i że niedługo zamierza z tym skończyć. I skończył. W czarnym worku. Jego ciało wyłowili z rzeki. Prokurator nad wyraz szybko stwierdził samobójstwo, ale ja wiedziałam, że ktoś go zamordował i raczej nie chodziło o długi. W świecie, w którym się obracał, tak naprawdę nie trzeba było wiele, by stracić życie.

Będąc z nim, przeżyłam prawdziwy koszmar. Daniel prowadził do naszego mieszkania różnych, dziwnych ludzi. Ich pożądliwe spojrzenia w moją stronę wciąż śniły mi się po nocach. Wówczas byłam chroniona, bo byłam, nieświadomie oczywiście, kobietą mafii.

Teraz wiedzieli, że zostałam sama. Dlatego od razu po pogrzebie, na który najchętniej bym nie szła, postanowiłam wyjechać. Musiałam w końcu zmienić swoje życie i otoczenie. Nasze mieszkanie wystawiłam na sprzedaż, gdy tylko się dowiedziałam, że Shaw nie żyje. Nie miałam na co czekać. Moja matka była tym faktem tak bardzo oburzona, że nazwała mnie zdrajcą i powiedziała, że liczą się dla mnie tylko pieniądze. Że Daniel jesz-

cze nie ostygł, a ja się już rządziłam JEGO ciężko zarobionymi pieniędzmi. Tak, rządziłam się, bo wszystko było zapisane na mnie. Miałam do tego pełne prawo. Mój facet zrobił to specjalnie, by chronić swój majątek. Ufał mi, choć ja w żadnym stopniu nie ufałam jemu.

Jego rodzice, w przeciwieństwie do moich, nigdy się nie wtrącali w nasze sprawy. Wydawało mi się, że znali całą prawdę i akceptowali sprawy takimi, jakie były. Nigdy z nimi otwarcie nie rozmawiałam o ich synu. Wszystko, całe nasze życie, ukryte było pod cienkim woalem kłamstw, który, gdyby pękł, ściągnąłby na nas ogromny gniew wielu niebezpiecznych osób, a także niewyobrażalny żal naszych rodzin.

Samotność była moją jedyną towarzyszką i za każdym razem, gdy wychodziłam z domu, musiałam przywdziewać maskę szczęśliwej i spełnionej kobiety. Uśmiechałam się, zapewniając, że nigdy w życiu nie było mi lepiej, podczas gdy wewnątrz rozpacz rozrywała mnie na kawałki. Moja dusza krzyczała, ale zamknęłam ją w pancernej puszcze, w której powoli umierała.

Jego śmierć przyniosła mi niewyobrażalną ulgę. Sprawiała, że poczułam się wolna, a z nóg i rąk opadły mi niewidzialne kajdany. Mimo tego, w jaki sposób żyliśmy, Daniel zadbał o moją przyszłość, więc nie musiałam się o nic teraz martwić. Prawie o nic. Gdzieś z tyłu głowy wciąż uwierała mnie niewygodna myśl, że jego mroczna strona życia kiedyś mnie dogoni. Nie da się pozbyć cienia, nawet w najczarniejszą noc. Mrok miałam zakorzeniony w sercu i potrzebowałam cudu, żeby się go pozbyć. Jestem zepsutą laleczką z zimnym, porcelanowym sercem.

Nie mogłam na to pozwolić, ale byłam świadoma, że niekoniecznie wszystko zależy od mojej osoby i przeszłość prędzej czy później się o mnie upomni.

Nie wiedziałam też do końca, jaką rolę odgrywał Daniel i kim dokładnie był w gangsterskich szeregach. Zawsze starał się mnie trzymać z dala od tego szajsu, i to chyba jedyna rzecz, za którą

byłam mu cholernie wdzięczna. Nie robił tego z troski o mnie, a bardziej o siebie. Ja byłam tylko jego ozdobą i dawałam mu schronienie, do którego zawsze wracał. Mnie nie chroniło nic. Musiałam sama radzić sobie ze wszystkim. A najbardziej ze sobą i swoimi myślami, które głośno mną gardziły.

Przykre, że z dwójki najlepszych przyjaciół staliśmy się wrogami, którzy na końcu nie potrafili nawet ze sobą porozmawiać. Czasem milczeliśmy wiele dni. Zawsze czułam ulgę, gdy wyjeżdżał lub spędzał czas z kochankiem. Pokochałam samotność i nauczyłam się jej, bo dawała mi chwilę wolności i spokoju. Paradoksalnie wpadałam w panikę, gdy mój własny narzeczony wracał do domu, zamiast cieszyć się jego obecnością. Nigdy nie wiedziałam, w jakim stanie wróci i czy w ogóle. I tak oto któregoś pięknego dnia nie wrócił, na co moje dzikie serce zareagoowało nagłym szarpnięciem, a rozum niespodziewaną radością.

Sprawy z policją i prokuraturą ciągnęły się przez trzy tygodnie. W tym czasie zdążyłam sprzedać wszystko: mieszkanie, samochody i sporą część biżuterii, której nigdy nie lubiłam. Trzymałam ją ze względu na Daniela, chyba tylko po to, żeby nie robić mu przykrości. Teraz stały się nic nieznaczącym kawałkiem złomu. Zabawne, że mimo tego, co ze mną robił, ja zawsze starałam się go zadowolić. Gdzieś, pod całą tą kupą złych uczynków, był dawny Daniel, którego pielęgnowałam w pamięci, a przynajmniej bardzo chciałam w to wierzyć. To pozwalało mi trwać przy kompletnie obcym człowieku.

Spakowałam torby i jeszcze dziś postanowiłam opuścić Las Vegas. Pozostała mi jedynie do odegrania rola pogrążonej w żalobie narzeczonej. Moja matka byłaby do tego idealna, bo chyba nikt tak jak ona nie opłakiwał Daniela. Ja w jej oczach byłam złą osobą, bo nie uroniłam ani jednej łzy. Według niej nie miałam serca i byłam cholerną niewdzięcznicą, przecież tyle dla mnie zrobił. Ona zawodziła, podczas, gdy ja we własnej głowie ce-

lebrowałam ten moment, nie mogąc się doczekać, kiedy rzucę wszystko w kąć.

Rodzice Daniela byli równie mocno załamani, co moi, ale im się wcale nie dziwiłam. W końcu zginęło ich jedyne dziecko. Od dwóch tygodni wciąż wydzwaniali do mnie z pytaniem, jak się czuję. Szlochali przy tym w słuchawkę jedno po drugim. Miałam tego dość, ale jeśli jednak nie znali prawdy, nie chciałam psuć ich wyobrażenia o Danielu. Niech przynajmniej dla nich pozostanie idealnym człowiekiem, synem i narzeczonym. Ja będę dźwigać to brzemie sama. Niedługo i tak na dobre zniknę z ich życia. Nie zamierzałam utrzymywać z nimi żadnego kontaktu. Tę część mojego życia dzisiaj zamknę bezpowrotnie.

Spoglądałam na złoty zegarek na ręce, żałując, że jego też nie sprzedałam. Ocieka snobizmem, co kompletnie do mnie nie pasuje, bo mimo bogactwa, które mnie otaczało, ja wciąż wolałam ubierać się w sieciówkach, a biżuterii nie lubiłam. Skrywam go pod długim rękawem bluzki, planując w najbliższej przyszłości się go pozbyć lub podarować w prezencie przyjaciółce. Czas nie gra w tej chwili na moją korzyść, zmuszając mnie do opuszczenia łazienki. Ktoś najpewniej już mnie szuka.

Najchętniej zostałabym tu do wieczora, co niestety nie wchodzi w grę. Na to jest już za późno. Ktoś właśnie wali do drzwi. Moja matka, któż by inny.

– Natalie! Jesteś tam?

– Jestem – odpowiadam od niechcenia, choć przez sekundę mam ochotę poudawać, że zniknęłam.

– Na Boga! Co można robić tyle czasu w łazience?

– Nie mieszaj w to Boga, błagam. Już wychodzę. – Ostatni raz patrzę na siebie w lustrze, zakładając odpowiednią do sytuacji maskę i niechętnie opuszczam mój azyl.

Matka stoi przed drzwiami, bacznie mi się przyglądając. Nie wiedzieć czemu, jej wzrok wędruje na moje nadgarstki. Czy ona myśli, że tak bardzo cierpię, że aż planuję popełnić samobój-

stwo? Naprawdę mnie pilnuje? To niedorzeczne, ale z mojej perspektywy strasznie zabawne. Wygląda przy tym jak zawodowa pływaczka. Ubrała się w czarną ołówkową spódnicę, czarną koszulę z jakimś obrzydliwym żabotem, a we włosy wetknęła toczek z woalką. Okropność. Mam ochotę się zaśmiać, ale wówczas już całkiem wyszłabym na wyrachowaną, wstrętną sukę bez uczuć. Taktycznie więc milczę dla własnego dobra.

– Spóźnimy się na pogrzeb! – burczy.

– Jest za godzinę. Zdamy – odpowiadam ze stoickim spokojem, co jeszcze bardziej ją denerwuje. – Główny zainteresowany nie ucieknie. – Muszę zaangażować wszystkie możliwe mięśnie twarzy, by nie parsknąć śmiechem.

– Natalie! Jak możesz tak mówić? – Wybałusza na mnie wielkie zielone oczy.

– Dlaczego mi się tak przyglądasz?

– Jesteś taka błada, córeczko. Dobrze się czujesz? I nie żartuj z tak poważnych rzeczy. Serca nie masz? To pogrzeb twojego narzeczonego. Zachowaj resztki godności.

– Nic mi nie jest. Nie spałam zbyt dobrze, to dlatego. A o moją godność się nie martw. Jest na swoim miejscu i ma się świetnie. – Ze snem to akurat prawda. Nienawidzę pogrzebów, które zawsze mnie bardzo stresują. Poza tym moje stare łóżko w domu rodziców jest cholernie niewygodne. – I nie żartuję. Nie lubię, jak się mnie pogania. Nawet nie dasz mi w spokoju pocierpieć – kłamię.

– Musisz dzisiaj wyjeżdżać? Martwimy się z ojcem o ciebie. Wolałabym, żebyś została. Posiedzimy sobie wszyscy razem, wspomnimy Daniela.

O, kurwa, co to, to nie! Po moim trupie!

– Podjęłam już decyzję. Poza tym mam dwadzieścia osiem lat, mam. Potrafię o siebie zadbać. Wieczorem mam samolot. Zarezerwowałam już hotel w Chicago. – Znow kłamstwo.

Tak naprawdę zatrzymam się u przyjaciółki. Nie powiedziałam jednak matce o tym, bo zamęczyłaby mnie tysiącem pytań

i wątpliwościami. Gdyby dowiedziała się, że chodzi o Hannah, nie miałabym spokoju już do końca życia. Matka jej nienawidziła, bo, uwaga, twierdziła, że to zły człowiek i może mieć na mnie negatywny wpływ. Zabawne.

– Wszystko jest gotowe i nie zamierzam zmieniać planów. Nie chcę tu zostawać dłużej, niż muszę – dodaję, czym ucinam jej kolejne głupie argumenty.

Przechodzimy wąskim korytarzem do niewielkiego salonu. Moi rodzice mieszkają skromnie. Nigdy nie byliśmy majątynymi ludźmi. Matka pracowała jako pielęgniarka w szpitalu, a ojciec dorabiał jako ochroniarz w fabryce mebli. Dlatego tak się cieszyli, że chociaż ja byłam bogata. Gdyby tylko znali prawdę i wiedzieli, że wydawałam pieniądze splamione zapewne ludzką krwią, narkotykami i Bóg wie czym jeszcze, to nie byłiby tacy entuzjastyczni. Ja miałam to gdzieś. Potraktowałam je jako rekompensatę za zmarnowane lata i wszystkie niedotrzymane obietnice. Dużo było w tym oczywiście mojej winy, bo będąc naiwną kretynką, dopuściłam do tego wszystkiego, ale czasu już nie cofnę, a nie byłam aż tak dobroduszna, by cały hajs oddać potrzebującym. Nie miałam na tyle dobrego serca. W ogóle nie wiem, czy jeszcze tam jest, czy uszło dawno temu.

Rozdział 2

Natalie

Dzień jest wyjątkowo ponury i deszczowy. Idealny, by opłakiwać zmarłych. Z tym że ja nie płaczę. Skryłam oczy za czarnymi okularami przeciwsłonecznymi. Ksiądz mówi nad grobem o tym, jakim Daniel był cudownym człowiekiem, dobrym synem i kochającym partnerem. Muszę się bardzo pilnować, by nie wybuchnąć śmiechem i nie położyć kres tym wszystkim bzdurom. Nie pomaga mi też to, że matka uczepiła się mojego ramienia i ciągle szlocha, pociągając nosem. Rodzice Daniela stoją po mojej drugiej stronie i jego ojciec co jakiś czas klepie mnie po plecach, jakby to miało mi w jakiś sposób dodać otuchy. Cała ta scena jest groteskowa, choć z zewnątrz wyglądamy jak zżyta, cierpiąca rodzina. Pociesza mnie jedynie myśl, że zaraz będzie koniec tej szopki i będę mogła odjechać w siną dal.

Ogromnym plusem jest to, że ciało zmarłego zostało skremowane. Zresztą i tak nie nadawało się do niczego innego. Mała urna z prochami jest według mnie mniej drastyczna w odbiorze.

Na ostatnie pożegnanie Daniela przyszło niewiele osób. Nie mieliśmy dużych rodzin. Oboje byliśmy jedykami. Mafijni koledzy raczej nie chcieliby być widziani w takim miejscu. Normalni znajomi odwrócili się od Daniela, gdy pieniądze za bardzo uderzyły mu do głowy. Tak samo zrobili moi przyjaciele. Myślę, że po części też go rozgryzli i uciekli, póki jeszcze mieli czas. Nikt nie chciał być wmieszany w brudne interesy. Nie miałam do nich żalu. Też się nie prosiłam o to, by znaleźć się w sytuacji, w której obecnie tkwiłam.

Rozglądając się dyskretnie po żałobnikach, dostrzegam kilku mężczyzn ubranych całych na czarno. Stoją w odległości kilkunastu metrów od nas. Jeden z nich również spojrział w moim kierunku i się uklonił. Dałabym sobie rękę uciąć, że się przy tym uśmiechnął. Odwracam przerażona głowę, by więcej już na nich nie patrzeć.

Po ceremonii na szczęście zniknęli. Szukałam ich wzrokiem po cmentarzu, ale rozplynęli się w powietrzu niczym duchy.

Przeszywa mnie nieprzyjemny dreszcz, bo doskonale zdaję sobie sprawę, że pochodzą z tego mrocznego świata, do którego należał też Daniel. Pytanie tylko, czego chcieli. Czy to sojusznicy, czy wrogowie? Upewniali się, czy faktycznie Daniel nie żyje? A może, co gorsza, szukali mnie? Niespecjalnie chcę poznać odpowiedzi na te pytania, bo to wiązałoby się z konfrontacją z nimi, co jest ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam na zakończenie tego i tak parszywego dnia.

Pomysł z moim wyjazdem wydał mi się teraz nad wyraz idealnym planem. Choć nie dawał żadnej gwarancji, że uda mi się uwolnić od tego wszystkiego.

Od wylotu dzielą mnie trzy godziny. Bagaże czekają już zapakowane w aucie, bo nie zamierzam wracać ani do domu, ani iść na stypę do rodziców Daniela. Chcę jechać od razu na lotnisko. Dość udawania, że jego los mnie w jakikolwiek sposób obchodzi. Odegrałam swoją rolę z gracją do końca. Czas zejść ze sceny. W końcu jestem wolna i mogę robić to, co mi się podoba. Nie interesuje mnie już, czy urażę tym jego rodziców. Całe moje dotychczasowe życie, uczucia i troski właśnie spoczęły kilka metrów pod ziemią, uwalniając mnie od ciężącego piętna.

W Chicago już czeka na mnie moja przyjaciółka, Hannah. Wyjechała tam kilka lat temu, ale od tamtej pory wciąż miałyśmy bardzo dobry kontakt. Kilka razy ją nawet odwiedziłam, zanim moje sprawy z Danielem się skomplikowały. Dlatego też wybrałam Chicago. Miasto to było oddalone ponad trzy tysiące kilo-

metrów od Las Vegas. Miałam nadzieję, że tyle wystarczy, by raz na zawsze odciąć się od tego całego syfu, który narobił Daniel.

Przyjmuję kondolencje od zgromadzonych nad grobem ludzi, dziękując za przybycie. Żegnám się ze swoimi rodzicami i z rodzicami Daniela, ruszając pospiesznie w stronę auta, które wzięłam rano z wypożyczalni. Wszystko skrupulatnie przemyślałam. Nie chciałam, żeby ojciec mnie odwoził, bo wraz z nim wpakowałyby się matka, która biadoliłaby nad moim podłym życiem przez całą drogę. Kocham swoich rodziców, chyba, ale są bardzo męczącymi ludźmi.

Zbliżając się do samochodu, dostrzegam tego samego mężczyznę, który przyglądał mi się wcześniej na cmentarzu. Tym razem jednak rusza w moją stronę, a mi serce momentalnie łomocze w piersi ze strachu i zapominam, jak się oddycha. Jest już za późno na ucieczkę, a krzyk grzęźnie w gardle. Jestem tu sama jak palec i pomoc mi mogą jedynie przeklęte dusze błakające się gdzieś między piekłem a niebem. Panuje cisza, a położenie cmentarza w znacznej odległości od jakiegokolwiek cywilizacji nie ułatwia sprawy. Rozglądam się tylko, czy nie ma gdzieś w pobliżu mojej rodziny. Wszyscy już się porozjeżdżali. Wstrzymuję oddech, gdy wysoki, na oko starszy ode mnie o około pięć lat mężczyzna staje tuż obok mnie. Zadzieram butnie głowę, szykując się na najgorsze. On jednak chwilę stoi nieruchomo, jakby poraził go piorun. Wiem, że lustruje mnie wzrokiem schowanym za czarnymi okularami.

– Ty jesteś Natalie?

Zza ciemnych okularów kompletnie nie widać jego oczu. Czuję się niekomfortowo. Ja swoje ściągnęłam od razu, jak tylko opuściłam cmentarz. Jego tworzą między nami barierę i powodują, że wygląda po stokroć groźniej. Tajemniczości dodaje mu również jego głos. Niski, ale cholernie przyjemny, co całkowicie kłóci się z całokształtem.

– Znamy się?

Czuje, jak serce obija mi się o klatkę piersiową co najmniej tak, jakbym miała tam piłeczkę kauczukową. Jedyнным moim marzeniem w tej chwili jest ucieczka. Nie mogę jednak dać tego po sobie poznać. Nigdy więcej nie będę ofiarą.

– Wybacz moje maniery. – Wyciąga do mnie rękę. – Aiden Modano. – Odwzajemniam niechętnie uścisk, mając nadzieję, że nie zauważył, jak bardzo trzęsie mi się dłoń ze strachu. Jego nazwisko chyba nigdy nie obilo mi się o uszy.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. – Staram się mówić spokojnie, ale głos lekko mi drży. Chyba to zauważył, bo kącik jego ust drgnął w delikatnym uśmiechu. Jest w nim coś zdecydowanie mrocznego i przerażającego, ale i hipnotyzującego.

– Jesteś... – Uśmiecha się nieznacznie. – A raczej byłaś narzeczoną Daniela Shaw.

– Można tak powiedzieć.

Tak jak przypuszczałam, sępy już zaczynają się zlatywać nad truchło mojego związku.

– Wiedziałaś o jego sekretach?

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Och, doskonale wiesz, co mam na myśli. – Uśmiecha się szerzej, pokazując idealnie białe zęby. Wciąż nie mogę nic wyczytać z jego oczu skrywających się w mroku. Emanuje z niego tajemniczość, mając mnie w swoje szpony. Człowiek widmo. Zjawą, której w najgorszych koszmarach nie chciało się spotkać. Mnie oczywiście przyszło się z nim zmierzyć w prawdziwym świecie, twarzą w twarz i, o dziwo, z każdą minutą boję się go coraz mniej.

– Daniel miał wiele sekretów – rzucam zdawkowo, wiedząc, że nie odpuszcę. Przyszedł tu w konkretnym celu i nie spocznie, póki go nie osiągnie.

Coraz bardziej nie podoba mi się ta rozmowa. Domyślam się, o czym on mówi. Nie chcę jednak tak od razu zdradzać Daniela. Z drugiej strony nie zamierzam poświęcać swojego życia, by

utrzymać jego sekrety. Nie czuję się jego dłużniczką. Zniszczył mi życie, więc ja mam prawo teraz mówić o nim, co zechcę.

– Śpieszę się trochę, więc jeśli chcesz wiedzieć coś konkretnego, to zadaj konkretne pytanie. Nie bawmy się w podchody. Jesteśmy dorosłymi ludźmi.

– Podobasz mi się, jesteś zadziorna. Daniel nie był grzecznym chłopcem i widzę, że miał też niegrzeczną dziewczynę. Napisał sobie jednak biedy tu i ówdzie. Wiem też, że ty w tym wszystkim jesteś tylko jego ofiarą i dupochronem, więc nie bój się mnie. Nie masz powodu.

– Uspokoileś mnie, już jestem wyluzowana – kpię, co nie uchodzi jego uwadze. – Nadal nie rozumiem, po co ta rozmowa. Przyszedłeś tu, by poklepać mnie po plecach i powiedzieć, że będzie dobrze? Tyle to i ja wiem. A może chcesz zostać moim kumplem?

– Aleś ty niecierpliwa – mruczy.

Zaczyna się robić szaro, a wieczór nadchodzi wielkimi krokami. Za cholerę nie chcę zostać tu z nim sama, gdy się ściemni.

– Skoro znałaś jego najmroczniejsze sekrety, to zapewne znasz też nazwisko jego kochanka.

– Rozczaruję cię, ale nie znam. – To prawda. Po tym, jak ich przyłapałam w naszym łóżku, nie chciałam nic więcej wiedzieć. Od tamtej pory spotykali się już tylko u niego. Do naszego domu nie miał wstępu. – Widziałam go raz, ale wybac, nie zapamiętałam, jak wyglądał, bo spieprzał z mojego własnego łóżka do łazienki. Chyba że mam ci opisać jego poślądki – pry cham wściekła. Jakim prawem podchodzi do mnie i wywleka tak skrzętnie poupychane w mojej świadomości wspomnienia? Robi mi bałagan w moim chaosie.

Aiden przygląda mi się badawczo i przez chwilę nic nie mówi. Obie ręce trzyma schowane w kieszeniach czarnych, garniturowych spodni. W pewnym momencie wyciąga raptownie jedną rękę, a ja odskakuję przerażona, uderzając plecami o bok mojego auta. Sięga do swoich okularów, zdejmując je z nosa. Ukazują mi się oczy w odcieniu gorzkiej czekolady, które na pierwszy

rzut oka wydają się czarne niczym u kruka. Tak, on jest krukiem, panem ciemności i śmierci. Choć paradoksalnie w mitologii kruk był symbolem słońca. We mnie ten człowiek również wzbudza mieszane uczucia. Śmieje się w głos, a mnie skóra cierpnie.

– Co cię tak bawi? – Marszczę brwi ze złości, coraz bardziej się niecierpliwiąc.

– Myślałaś, że chcę cię uderzyć?

– Nie znam cię. Jesteś ze świata Daniela. Tam nie ma dobrych ludzi.

– Masz rację. Jestem złym człowiekiem, ale nie krzywdzę kobiet. Jedynie łamię im serca.

Palant.

– Mojego nie da się złamać. Nie połamiesz czegoś, co pękło dawno temu. Co niby miałabym zrobić dla ciebie? Ja kompletnie nic nie wiem.

– Potrzebuję jak najwięcej informacji o twoim narzeczonym. Tylko ty możesz mi ich dostarczyć. Żyłaś z nim. Mieliście niebawem wziąć ślub. Musisz coś wiedzieć.

– Raczej żyłam obok niego. W jego cieniu. Wiem jedynie, że zajmował się nielegalnymi interesami. Unikałam tego tematu. Naprawdę nie chciałam wiedzieć za dużo. Bałam się tej wiedzy, jak widać niebezpiecznie.

– Jak można być tak nieświadomym, żyjąc z jednym z najgroźniejszych gangsterów z Las Vegas? Żartujesz sobie ze mnie?

Co?

– To Daniel nie był zwykłą płótką? Popychałem mafii i chłopcem od brudnej roboty?

– Jesteś urocza. Ty naprawdę nic nie wiesz?

– Jak widać można żyć z kimś, a jednak nie wiedzieć o nim nic.

– Jakoś ciężko mi w to uwierzyć. – Krzyżuje ręce na piersi. Jest wysoki i raczej mocno umięśniony. Trudno to jednak dokładnie oszacować przez garnitur.

– Nie musisz mi wierzyć. Nie zależy mi na tym. Mam tylko teczkę z jego dokumentami. Miałam je spalić, ale nie zdążyłam. Mogę ci ją dać, jeśli obiecasz, że nic mi się nie stanie. – To nie jest moje naiwne myślenie. Zdaję sobie sprawę, że jakkolwiek jego obietnica nie musi mieć pokrycia. Nic jednak nie tracę, a wiem, że u takich jak on słowa są święte.

– I tak nic nam nie da zrobienie ci krzywdy. Tu nie chodzi o pieniądze, a o jego zdradę. Poza tym jesteś śliczna. Szkoda by było pozbawiać cię życia.

– Mnie też zdradził. Wielokrotnie. Jest mi wszystko jedno, czy w tej teczce jest coś, co go zdemaskuje, czy nie. Wierz mi, że jego śmierć była dla mnie wybawieniem. – Krzywię się, że w końcu powiedziałam to na głos, ale jednocześnie spada mi potężny kamień z serca.

– Byłabyś idealną kobietą mafii. – Uśmiecha się i mierzy mnie wzrokiem z góry na dół, zatrzymując się chwilę w okolicach moich ust.

– Kobietą mafii? – Przelykam głośno ślinę. – Dziękuję, ale wolę być wolną kobietą, a nie pluszakiem do zabawy.

Otwieram bagażnik i wyciągam grubą teczkę z dokumentami. Tylko to znalazłam w domu.

– Masz. To jedyne, co mi po nim zostało, i zapewne nic ważnego się tam nie znajduje. Resztę dokumentów trzymał u swojego księgowego. Znajdziesz na niego namiary wśród tych papierów. Naprawdę muszę jechać. – Wręczam mu teczkę i odwracam się, by otworzyć drzwi auta. Aiden chwyta mnie za nadgarstek, a ja zamieram.

– Przemyśl moją propozycję. Jesteś piękna. Rzuciłbym ci do stóp cały świat.

– Wybacz, ale nie skorzystam. Już jeden mi to obiecywał i sam wiesz, jaki był finał. Poza tym wasz świat jest brudny i skażony, potrzebuję detoksu, a nie kolejnej dawki trucizny. Pozwól mi już jechać, proszę. – Wyrывam mu się i siadam pospiesznie na fo-

telu kierowcy, mocno dysząc z nerwów. Zaciskam palce wokół kierownicy, starając się wyrównać oddech.

– Liczę, że jednak kiedyś się spotkamy i że nastąpi to szybciej, niż nam się wydaje. Uważaj na siebie w Chicago. To duże i obce ci miasto, pełne równie złych ludzi, co twój Daniel. Może i nawet gorszych. – Serce podskakuje mi do gardła. To było oczywiste, że wszystko o mnie wiedział. Sprawdzał mnie, na ile jestem lojalna względem Daniela? Chyba po części mi uwierzył, bo pozwolił mi zatrzasać drzwi i odjechać.

Spoglądam we wsteczne lustro, ale tak jak wcześniej na cmentarzu, tak i teraz zwyczajnie zniknął. Oddycham z ulgą, a piekące łzy napływają mi do oczu.

Co to, do cholery, właściwie było?

Rozdział 3

Natalie

Pędzę jak szalona, byleby tylko znaleźć się jak najdalej od Aideny i jego mrocznego, bazyliżkowego spojrzenia. Kilka razy spoglądam w lusterko, sprawdzając, czy nikt za mną nie jedzie. Nie zauważam nic podejrzanego i ostatecznie wrzucam na luz.

Po odprawie na lotnisku zamykam się w toalecie, żeby się przebrać. Chcę jak najszybciej pozbyć się tych ponurych ciuchów, które kupiłam tylko i wyłącznie na pogrzeb. Styczeń w Las Vegas nie jest mroźny, ale do ciepłych też nie należy. Zakładam dzinsy, cienki sweterek z kaszmiru w kolorze musztardy i skórzaną, czarną kurtkę. Zdjęte z siebie ciuchy wrzucam do śmietnika. Spoglądam w lustro. Zmęczenie w moich oczach zniknęło, a jego miejsce zajęło podekscytowanie. Nie mogę się doczekać, gdy zobaczę Hannah. To jedyna osoba, która zna o mnie całą prawdę. Wie, jak bardzo nienawidziłam Daniela. A teraz miała się dowiedzieć kolejnych pikantnych szczegółów z mojego życia.

Siadam na krzeselku w rogu poczekalni. Mam stąd idealny widok na całą salę, a dzięki ścianie za plecami nikt nie będzie w stanie mnie zaskoczyć. Odizolowana od tłumów czuję się w miarę bezpiecznie. Wokół kręci się sporo ludzi. Widać, że niektórzy lecą gdzieś na urlop, inni w podróż biznesową. A ja? No właśnie. Ja lecę po nowe życie. Przynajmniej taką mam nadzieję.

Dostrzegam, że stojący pod oknem mężczyzna co chwilę mi się przygląda. Stara się robić to dyskretnie, ale mu nie wychodzi. Nie wygląda jak człowiek Aideny lub inny jego pokroju. Raczej jak li-

der jakiegoś zespołu rockowego. Ma poszarpane, ciemne dżinsy i czarną koszulę z podwiniętymi rękawami, spod których wystają wytatuowane przedramiona. Kręcone, lekko przydługawe włosy ma zaczesane do tyłu. Jest wysoki, opalony i cholernie przystojny.

Gdy kobiecy głos z głośników zaprasza na pokład samolotu, odczuwam ulgę. Rozsiadam się wygodnie na swoim miejscu i zapinam pasy, nie czekając na polecenie załogi. Zawsze wybieram fotel przy oknie, bo uwielbiam podziwiać widoki, nawet nocą. Wsadzam słuchawki do uszu i włączam muzykę. Czuję, że ktoś siada obok mnie, ale nie odwracam wzroku. Nienawidzę tych wąskich siedzeń w samolocie. Niekomfortowo się czuję, gdy zupełnie obce mi osoby stykają się ze mną ramieniem. Po chwili jednak mam wrażenie, że ewidentnie ktoś mi się intensywnie przygląda. Obracając głowę w prawo, moje spojrzenie napotyka zielone oczy gościa, którego wypatrzyłam w poczekalni.

Cholera. Akurat on musiał mieć miejsce obok mnie?

– Cześć, jestem Liam. – Wyciąga dłoń, by się przywitać.

– Natalie – odpowiadam z nadzieją, że to będzie koniec naszej rozmowy. Rzadko mi się zdarzało, by ktoś był taki kontaktowy. Zazwyczaj ludzie siadali bez słowa i milczeli do końca podróży. Nie mam ochoty na pogaduszki, więc liczę, że tym razem też tak będzie.

– Widziałem cię w poczekalni.

– Aha. – Staram się go zbyć, uciekając się do nieuprzejmości.

– Mieszkaś w Chicago?

– Tak.

– Fajnie. Ja też.

– Okaże się. – Dlaczego nie rozumie, że nie mam ochoty z nim gadać?

– Nie jesteś chyba zbyt gadatliwa, co? – Jego uśmiech mnie drażni, nie wiedzieć czemu, bo wydaje się naprawdę sympatycznym facetem. Trafił na bardzo zły moment, kiedy to nienawidzę całego świata i wszystkich stąpających po nim mężczyzn.

Dopiero co pozbyłam się namolnego Aideny i już napatoczył się następny. Za dużo ich.

– Parę godzin temu pochowałam narzeczonego. Nie mam ochoty na ploteczki z obcym facetem, więc bądź tak miły i daj mi w spokoju słuchać muzyki. Chcę pomyśleć i kontemplować swoją samotność.

– Przepraszam – zmieszał się.

Wiem, że zachowałam się jak rasowa suka, ale tylko tak mogłam go spławić i tym samym zapewnić sobie święty spokój. Naprawdę nie mam ochoty z nim rozmawiać.

Może jest jedynie zwykłym facetem, któremu wpadłam w oko, a może człowiekiem Aideny lub innego gangstera. W moim przypadku ostrożności nigdy za wiele.

Odkąd wyszło na jaw, że Daniel miał coś wspólnego z półświatkiem, moje życie składało się z podejrzeń i nieufności. W każdej osobie doszukiwałam się złych cech, a każdy, kto się do mnie odezwał, zapewne czytał na moje życie. Zakrawało to na paranoję i miałam tego pełną świadomość. Nie starałam się jednak specjalnie z tym walczyć.

Liam wyciąga książkę i zaczyna ją czytać. Kątem oka dostrzegam, że jest to chyba jakiś kryminał. Koncentruję całą uwagę na widokach za oknem, które po chwili skryły się za chmurami. Przymykam oczy i ze wszystkich sił staram się wyciszyć, żeby nie myśleć o nikim i o niczym.

Po godzinie patrzę w stronę mojego sąsiada. Śpi, a ręka bezwładnie wisi mu na kolanie. Uśmiecham się na ten widok i zabieram książkę, którą ledwo co trzyma. Staram się go nie obudzić, ale muszę wyjść do toalety. W momencie, gdy przeciskam się obok niego, tracę równowagę i opadam wprost na jego kolana. Budzi się, chwytając mnie za biodra i przytrzymuje, żebym nie runęła na podłogę. Cała sytuacja trwa dosłownie chwilę, ale ja mam wrażenie, jakbym siedziała na nim kilka minut. Oblewam się rumieńcem i pospiesznie wstaję.

– Przepraszam. – Jest mi strasznie głupio, ale po minie Liama wnioskuję, że nie przeszkadza mu to. – Chciałam tylko iść do toalety i tak jakoś wyszło.

– Dobrze, że cię złapałem. Mogłaś się poobijać.

– Obudziłam cię.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Jego uśmiech i równiutkie, białe zęby hipnotyzują. Uroku dodaje mu też centymetrowy, idealnie przystrzyżony, ciemny zarost na twarzy.

Ludzie, zwabieni naszą małą aferą, zaczęli na nas dziwnie patrzeć, więc skryłam się czym prędzej w toalecie. Gdy wyszłam, każdy był już pochłonięty swoimi sprawami. Przcisnęłam się ponownie na swoje miejsce i od razu założyłam słuchawki, by Liam nie próbował do mnie zagadywać.

Wąskie siedzenia w samolocie mają chyba same minusy i po pół godziny się o tym przekonuję. Liam znowu śpi, a jego głowa pochyla się coraz bardziej w moją stronę, aż w końcu łąduje na moim ramieniu. Czuję skrępowanie, jednocześnie nie mając serca go budzić. Musiał być bardzo zmęczony, więc pozwalam mu spać w spokoju. Pachnie tak obłędnie, że nie mogę się skupić nawet na słuchaniu muzyki. Naprawdę musieli mnie posadzić obok najprzystojniejszego faceta w całym samolocie?

Boże, tak dawno z nikim nie byłam. Po zdradzie nie pozwoliłabym się tknąć Danielowi. Zresztą moje ciało od początku go nie interesowało. Dziwne, że w ogóle był w stanie uprawiać ze mną seks na początku. Nie potrafiłam zrobić mu tego samego i pójść do łóżka z innym. Pieprzona uczciwość i lojalność wpojona mi przez rodziców w tym przypadku działały mocno na moją niekorzyść. Gdzie mnie zaprowadziły? Nigdzie. Mam dwadzieścia osiem lat i muszę uciekać przed własnym życiem i złymi decyzjami. A do tego od kilku lat żyłam jak jakaś cnotka w kompletnym celibacie. Wibrator nie był w stanie zastąpić faceta z krwi i kości. Niestety.

Z zawodu jestem architektem wnętrz, ale nigdy nie pracowałam, bo Daniel oczywiście mi zabronił. Stwierdził, że to męski obowiązek zarabiać na dom. Ja miałam o niego dbać i ładnie wyglądać. Dawał mi kosmiczne sumy pieniędzy, bym korzystała z usług najlepszych fryzjerów i salonów piękności. Teraz wiem, że nie do końca tak było. Kobiety w mafii podobno nic nie znaczą, więc to był główny powód, dla którego siedziałam w domu. Miałam jedynie stwarzać pozory przykładnej narzeczonej, a w przyszłości żony, i nie kłapać za mocno dziobem, co w przypiływie nerwów wychodziło mi wyśmienicie.

Mdli mnie, gdy pomyślę o tym wszystkim, co się działo wokół mnie przez ostatnie lata. I jestem wściekła, że nie potrafiłam zostawić tego za sobą. Nic mnie nie trzymało przy Danielu, a jednak chciałam go chronić, robiąc to kosztem siebie.

Wiązałam z Chicago ogromne nadzieje. Planowałam pójść tam do pracy, kupić mieszkanie, samochód, adoptować psa i być cholernie szczęśliwa. Moi nadopiekuńczy i wścibscy rodzice będą daleko ode mnie, co niezmiernie mnie cieszy.

Lot zbliża się ku końcowi, na co oddycham z ulgą, bo głowa Liama zaczyna mi nieznośnie ciążyć.

– Pobudka, Śpiąca Królowno. – Dotykam go delikatnie w ramię, na co zrywa się wystraszony.

– Czy ja spałem na tobie? – Jego policzek jest teraz cały czerwony od mojego kościstego ramienia, a w oczach mającą mu resztki snu.

– Tak, przez chwilę. I nie na mnie, a na moim ramieniu. – Bzdura! Spał chyba z godzinę, ale nie zamierzam mu tego powiedzieć. Gotów jeszcze coś sobie ubzdurać.

– Przepraszam. Mam za sobą nieprzespaną noc i dość ciężki dzień. Nawet nie czułem, kiedy odpłynąłem. Mogłaś mnie strącić.

– Nic nie szkodzi. Jesteśmy kwita. Ja ci zgmiotłam uda, a ty mi ramię. – Uśmiecham się i to jest błąd, bo ewidentnie Liam odczytuje to jako sygnał wyrażający chęć poznania się bliżej.

– Może miałabyś ochotę wyskoczyć kiedyś ze mną na kawę?

Jego propozycja mnie zaskakuje i choć wszystkie komórki w moim ciele nagle są chętne, odmawiam.

– Dziękuję, ale chyba to nie jest dobry pomysł. Mam przed sobą trudny czas i nie za bardzo mam ochotę. Poza tym nie ufam obcym.

– Siedziałaś mi na kolanach, ja spałem na tobie. To dość intensywnie jak na kilkugodzinną znajomość, nie sądzisz? – Znów ten jego zabójczy uśmiech.

– Jesteś bardzo miły, ale jednak podziękuję.

– Wierzysz w przeznaczenie?

– Nie. Ostatnio w nic nie wierzę, a zwłaszcza w siebie.

– A ja wierzę i jeśli będzie nam przeznaczone znów się spotkać, to tak się stanie. A wówczas uwierz mi, nie pozwolę ci znowu uciec.

– Daj sobie spokój. Nie masz ciekawszych rzeczy do roboty?

– Ty jesteś wystarczająco ciekawa.

Samolot uderza z piskiem opon o pokrywą lotniska, zatacza koło i w końcu się zatrzymuje. Przyjmuje z ulgą, że opuszcze tę puszkę i pooddycham świeżym powietrzem. Mam też już powoli dość mojego towarzysza, który wziął sobie chyba za cel honoru poderwanie mnie.

– Do zobaczenia, Natalie. – Zielonym wzrokiem na moment spotyka się z moim, po czym odwraca się i wychodzi z samolotu, nie czekając na mnie.

Hannah czeka na mnie na lotnisku. Gdy ją tylko zauważam, rzuca bagaż i biegnę w jej stronę. Dopiero teraz czuję, jak bardzo za nią tęskniłam.

Moja przyjaciółka jest moim kompletnym przeciwieństwem. Ma ciemne, proste włosy do ramion, brązowe oczy, a w głowie czyste szaleństwo. Odważna, przebojowa, prze zawsze przed siebie niczym taran. Była też powierniczką moich wszystkich

sekretów. Jako jedyna wiedziała, co tak naprawdę działo się w moim życiu i kim był Daniel. To pozwoliło mi nie zwariować.

– W końcu jesteś! – Rzuca mi się na szyję, dusząc mnie. Po chwili idziemy przytulone do jej auta.

– Nawet nie wiesz, jak długo czekałam na ten dzień. – Chwilami mam wrażenie, że to wszystko dzieje się gdzieś obok mnie, w jakiejś alternatywnej rzeczywistości, i któregoś dnia moje życie zatoczy krąg i znów się ocknę jako narzeczona żyjącego Daniela. Straszna perspektywa. Myśli, że być może to tylko sen i niedługo się z niego obudzę, nie dają mi spokoju.

– Jak pogrzeb?

– Pytasz, jakbym wróciła z jakiejś super imprezy. Źle mi było z tym, że musiałam udawać smutek, gdy w środku wszystko we mnie tańczyło. Nie przyszło to jednak z wielkim trudem, bo jestem tak zmęczona tą chorą sytuacją, że nawet nie miałam chęci się uśmiechać. Nadal nie mam. Chociaż teraz jesteś ty. Przy tobie znów mogę być sobą, a to mi dodaje energii.

Wrzucam torby do bagażnika. Nie mam tego zbyt wiele, bo nie chciałam zabierać ze sobą przeszłości. Część moich rzeczy zostawiłam w piwnicy u rodziców, część oddałam bezdomnym. Zabrałam tylko te najpotrzebniejsze. Zamierzam wszystkiego dorobić się sama, chociaż mam tyle kasy, że mogłabym wykupić cały sklep odzieżowy

– Opowiadaj lepiej, co u ciebie. – Często gadałyśmy ze sobą przez telefon, ale co innego usłyszeć wszystko bezpośrednio od niej.

– Znów jestem sama. – Uśmiecha się, a ja wiem, że wcale nie jest jej z tego powodu przykro. Hannah uwielbia flirty i przelotne romanse. Zawsze mnie zastanawiało, jak ona to robiła, że ciągle ustawiał się za nią wianuszek facetów. Nigdy nie zagrzała zbyt długo miejsca przy jednym mężczyźnie. Zazdrościłam jej tego trochę, bo ona zaliczała co rusz to nowego gościa, a ja tkwiłam z narzeczonym-gejem w chorym związku, i to w dodatku w celibacie. Leniwce miały zapewne bujniejsze życie erotyczne niż ja.

– Jest ktoś nowy na tapecie? – pytam, żeby pociągnąć ten niezobowiązujący temat. Nie jestem gotowa, by rozmawiać o mnie.

– Nie, ale jak czekałam na ciebie na lotnisku, to wypatrzyłam za bójczo przystojnego faceta. Z chęcią bym się koło niego zakręciła.

Czyżbyśmy miały na myśli tego samego?

– Niech zgadnę: wysoki z kręconymi włosami zaczesanymi do tyłu i w poszarpanych džinsach? – Zaskoczone spojrzenie Hannah jedynie potwierdza moje przypuszczenia. – Kontroluj drogę, bo nas pozabijasz.

– Też widziałaś tego typu?

– Siedziałam obok niego w samolocie. Ramię w ramię. – Na wspomnienie jego zapachu robi mi się ciepło w brzuchu. Muszę bardzo uważać, bo gdy rozum śpi, budzą się demony. A mój rozsądek mógł w końcu przegrać z przeogromną chęcią na faceta.

– Mam nadzieję, że wzięłaś od niego numer telefonu?

– Nie. Choć bardzo chciał zaprosić mnie na kawę. – Hannah mało nie wjeżdża komuś w tył auta. Hamuje tak raptownie, że czuję, jak pasy zaciskają mi się na klatce piersiowej. – Chcesz nas zabić, wariatko?!

– Przecież opanowałam sytuację. Za to ty masz chyba poważne problemy ze sobą. Zwariowałaś? Takie ciacho zaprasza cię na randkę, a ty odmawiasz? Co z tobą nie tak?

Tak, cała ona. Faceci to jej hobby numer jeden. Uwielbiała ich uwodzić i porzucać, co przy jej przeciętnej urodzie było co najmniej dziwne. Wiem, nie powinnam oceniać, ale zazwyczaj miałyno femme fatale otrzymują długonogie, szczupłe laski z wielkimi cyckami. Hannah miała raptem rozmiar B i metr pięćdziesiąt w kapeluszu.

– Pochowałam kilka godzin temu narzeczonego, nie pamiętasz? – odpowiadam z ironią, bo obie wiemy, że to żaden powód, by nie dobrać się komuś do rozporoka. – Usmażę się za to w piekło. Już czuję, jak gotują dla mnie kocioł smoły.

– To tylko stary autobus przed nami i jego spaliny. – Spoglądam na przyjaciółkę i wybucham śmiechem. – Nie pójdziesz do piekła, bo nie zrobiłaś nic złego. Nie licząc tego, że dałaś kosza takiemu przystojniakowi. Za to możesz jednak trafić na dywanik do Lucyfera, który powinien ostro przetrzepać ten twój zgrabny tyłeczek. Jak mogłaś?

– Skończ już. Nie mam ochoty na żadne romanse. Dopiero co przyleciałam. Chcę się tu zadomowić. Daj mi najpierw znaleźć własne łóżko, zanim wskoczę do cudzego.

– Rób, jak chcesz, ale ja bym nie wytrzymała nawet tygodnia bez faceta.

– A ja wytrzymałam prawie trzy lata.

Na szczęście jesteśmy już na parkingu pod blokiem, w którym mieszka Hannah, bo teraz na pewno doprowadziłaby do jakiegoś wypadku.

– Jesteś nienormalna! Pracujesz na miano świętej czy co? Masz prawie trzydzieści lat. Weź się w końcu zabaw. Zegar tyka, pamiętaj. Jeszcze trochę i będziesz płakać za swoją jędrną dupą. Trzymasz cnotę do ślubu?

– Powiedziała ta, która nie zamierza się w ogóle ustatkować. Poza tym nie jestem dziewicą.

– Nie miałaś w sobie penisa trzy lata. Więc dla mnie jesteś. Sprawdzałaś, czy nie zarosłaś pajęczyną?

– Wariatka! Zejdź już ze mnie i zajmij się swoim kroczeniem.

Hannah mieszka na poddaszu starej kamienicy w dość nieciekawej dzielnicy Chicago. Mieszkanie jest cudownie urządzone w industrialnym stylu, ale okolica nie napawa optymizmem. Nie wyobrażam sobie, jak miałabym tu wyjść pobiegać wieczorami. Zapewne wrócę z jakimś nożem w żebrach lub kulą w głowie.

– Ja ci mówię o zabawie, a nie o szukaniu męża – kontynuuje z uporem maniaka. – Nieważne. W ten weekend zabieram cię na imprezę. Pokażę ci, jak wygląda prawdziwe życie w Chicago.

– Jaką imprezę? – Stawiam torbę w pokoju, który tymczasowo mam zajmować.

– Znajomy robi trzydzieste urodziny, a gdy dowiedział się, że przylatujesz, zaprosił i ciebie.

– Nie wiem, czy mam ochotę.

– Przestań zrzędzić jak stara baba. Oczywiście, że masz ochotę. To nie było nawet pytanie.

– Dobrze, poddaję się. – Podnoszę ręce do góry. – Co powiesz na wino i ploteczki?

– Specjalnie po to wzięłam wolne do końca tygodnia i zrobiłam spory zapas twojego ulubionego wina.

Szybki prysznic pozwala mi się odświeżyć po podróży. Matka dzwoniła już chyba z pięć razy z pytaniem, czy na pewno bezpiecznie dotarłam na miejsce. Nie obyło się bez lamentowania, jak ja sobie teraz sama poradzę i że zawsze mogę wrócić.

Nigdy w życiu!

Choćbym miała mieszkać pod mostem, to nie wrócę. Zresztą stać mnie na wypasione mieszkanie i życie w luksusie. Chociaż tyle zostało mi ze związku z gangsterem, mafiosem czy kim on tam w rzeczywistości był. Wielka kupa bardzo brudnych pieniędzy. Daniel w podziękę za moje poświęcenie napychał mi konto kasą, którą ja zamierałam bez mrugnięcia okiem w większości wydać.

Ubieram moje ulubione spodnie dresowe i krótką koszulkę odsłaniającą idealnie płaski i wyrzeźbiony brzuch. Matka zawsze powtarzała, że w moim wieku nie wypada nosić takich skąpych ubrań. Dla świętego spokoju nie zakładałam ich przy niej. Teraz w końcu mogę robić wszystko, na co tylko mam ochotę. Czuję się trochę jak nastolatka, która pojechała pierwszy raz na wakacje bez rodziców. Niestety należę do osób, które bardzo liczą się ze zdaniem innych i nie lubię sprawiać komuś przykrości.

Oczywiście mści się to na mnie, sprawiając, że nigdy nie byłam do końca szczęśliwa. Gdybym choć raz pomyślała wyłącznie o sobie, już dawno odeszłabym od Daniela i nie pozwoliła robić z siebie idiotki.

Spokój rozsiada mi się na ramionach i przyjemnie otula niczym ciepły kocyk. W końcu mogę żyć po swojemu i być sobą. Nikomu się do tego nie przyznam, ale po cichu liczę, że to właśnie w Chicago znajdę upragnione szczęście i miłość. Chcę się w końcu szczerze zakochać, żeby poczuć, jak to jest naprawdę być komuś potrzebnym. Mimo że tego po sobie do tej pory nie pokazywałam, mam duszę romantyczki. Odpowiedni mężczyzna powinien na nowo ją we mnie rozbudzić.

Zmywam resztki makijażu, zwiążuję włosy w kitkę i wychodzę do Hannah siedzącej w salonie z odkorkowaną butelką wina. Z głośników gra muzyka. Sia śpiewa jakby dla mnie. Melodia wdziera się do moich uszu, przyspieszając bicie serca.

„Yeah, I wanted to play tough, thought I could do all this on my own

But even Superwoman sometimes needed Superman’s soul”.¹

Jak bardzo to teraz do mnie pasuje.

– Nie zamierzam długo siedzieć ci na głowie. Mam już umówione spotkania w przyszłym tygodniu w biurze nieruchomości. – Schodzę na ziemię, choć jeszcze nigdy słowa piosenki nie wywarły na mnie tak wielkiego wrażenia. Uderzyła we mnie i trafiła w czuły punkt.

– Mnie nie przeszkadzasz. – Podaje mi kieliszek, z którego upijam łyk, po czym układam się wygodnie na kanapie.

¹ „Tak, chciałam zgrywać twardą, myślałam, że mogę wszystko zrobić sama. Ale nawet Superwoman potrzebuje czasem Supermana” (tłum. aut.).

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

